

Prof. dr hab. Andrzej Szahaj

Instytut Filozofii UMK w Toruniu

Recenzja rozprawy doktorskiej Michała Biedziuka zatytułowanej *Idea społeczna w demokracji liberalnej. Studium uprawomocnienia i uzasadnienia oraz próba zaadaptowania metody dialektycznej w aspekcie kosmopolitycznym*

Recenzowana rozprawa jest bardzo obszerna liczy bowiem 493 strony druku (w formie książkowej). Została zaopatrzona w bibliografię, która zawiera prawie trzysta pozycji. To bardzo dużo. Jednak zauważmy, że tylko stosunkowo niewielka część z nich to pozycje anglojęzyczne, co wzięwszy pod uwagę jej problematykę może uchodzić za pewną słabość. Na rozprawę składają się cztery rozdziały, wprowadzenie, zakończenie oraz aneks. Jej ocenę rozpocznę od tytułu i podtytułu. Są zdecydowanie za długie i zbyt złożone, jeśli można tak powiedzieć. O ile jeszcze tytuł jako taki jest porządku w sensie formalnym, choć mam do niego pewne zastrzeżenia w sensie merytorycznym, o czym dalej, to już podtytuł jest zdecydowanie za długi. Podobnie jak tytuł główny rodzi też wątpliwości w sensie merytorycznym. Zacznę jednak od tytułu głównego. Zastanowienie budzi w nim sformułowanie „idea społeczna”. Na stronie 19-tej rozprawy znajdujemy wyjaśnienie tego jak autor rozumie ową ideę społeczną. Píše: „/.../ idea społeczna jest urzeczywistnieniem pojęcia wolności pod postacią demokracji liberalnej”. No, ale jeśli tak widzi sprawę autor, to wtedy jego tytuł dałby się ostatecznie przełożyć na formułę tautologiczną „demokracja liberalna w demokracji liberalnej”. To oczywiście nie ma sensu. Życzliwie próbując zrozumieć co autor miał na myśli, można by ewentualnie tytuł ten przeformułować na „urzeczywistnienie pojęcia wolności w demokracji liberalnej” i wtedy ma to sens, choć pojawia się pytanie dlaczego ma to być „pojęcie wolności”, a nie wolność sama? Ale z kolei traci sens jego definicja idei społecznej zacytowana powyżej. Skądinąd samo pojęcie „idea społeczna” budzi wątpliwości. Przedstawiona przez autora rozprawy jego definicja wydaje się kontrintuicyjna. To, co społeczne bowiem to z pewnością coś innego niż tylko demokracja liberalna, czy wolność w niej urzeczywistniania. Najbliższe intuicjom znaczeniowym zawartym w słowie „społeczna”, byłoby określenie „to, co wspólne” czy

„to, co ponadjednostkowe”. W tej sytuacji trudno nie uznać samego pojęcia „idei społecznej” za niefortunne czy mylące. Widać zatem wyraźnie, że autor sprawy nie domyślał, tak jak samego tytułu rozprawy. Kiepsko wygląda także sprawa z podtytułem. Gdy pisze bowiem „studium uprawomocnienia i uzasadnienia”, to pojawia się od razu pytanie: uprawomocnienia i uzasadnienia czego? I zamiast na nie odpowiedzieć od razu w owym podtytule otrzymujemy jego dalszy ciąg w postaci sformułowania „oraz próba zaadaptowania metody dialektycznej w aspekcie kosmopolitycznym”. Tu z kolei pojawia się pytanie: zaadoptowania do czego? Odpowiedzi brak. Jest jedynie dalszy ciąg podtytułu „w aspekcie kosmopolitycznym”. Ale co ma być widziane w aspekcie kosmopolitycznym? Zaadaptowanie? Metoda dialektyczna? Czy może uzasadnienie lub uprawomocnienie? Z kolei co do owej metody, to czego to metoda? Myślenia? Jak widać tytuł i podtytuł już na wstępie wprowadzają chaos pojęciowy i pokazują brak precyzji w myśleniu. Niestety, również rozprawa jako taka nie jest od nich wolna, aczkolwiek w stopniu znacznie mniejszym niż ten sugerowany niefortunnym tytułem. Na szczęście obecne w podtytule rozróżnienie uprawomocnienia i uzasadnienia znajduje sensowne wyjaśnienie na jej kartach, choć z kolei budzi pewne głębsze wątpliwości. Chodzi z grubsza o to, że o ile uprawomocnienie ma się odwoływać do empirycznych, badanych przez nauki społeczne zasad legitymizowania danego porządku politycznego, o tyle uzasadnienie ma się odwoływać do jakichś apriorycznych, wywiedzionych jedynie z filozofii zasad jego ugruntowania. Mam poważne wątpliwości czy te dwa aspekty wchodzących w grę zabiegów można tak schludnie oddzielić, jak życzyłby sobie autor rozprawy, który w moim przekonaniu nieco przecenia siłę i wagę filozofii. Sądzę, że w tym sensie ani uprawomocnienia nie da się tak łatwo oddzielić od uzasadnienia, ani nauk społecznych od filozofii. Nie bardzo wierzę przede wszystkim w filozofię jako aktywność intelektualną, która może kłaść fundamenty myślowe pod różne dziedziny naszego życia, nie oglądając się na kontekst społeczny czy polityczny, badany właśnie przez nauki społeczne. W tym sensie bliskie jest mi heglowskie postrzeganie filozofii jako momentu historycznego uchwyconego w myślach. Dlatego postrzegam zamiary autora rozprawy jako nieco zbyt ambitne, mówiąc delikatnie. Nie sądzą, aby udało mu się przedstawić „apriorycznie idealną podstawę demokracji liberalnej” (s. 44), ponieważ wątpię, szczerze mówiąc, czy takowa

podstawa w ogóle istnieje. Tak jak i projektowana przez autora rozprawy „uniwersalna demokracja liberalna” (s. 43), a zatem taka, jak rozumiem, której postać wykracza poza konkretny kontekst kulturowy i historyczny. Gdy się przyjrzymy faktycznie istniejącym formom demokracji liberalnej to zauważymy od razu, że różnią się one od siebie z powodu partykularności poszczególnych narodowych kultur politycznych. Nie znaczy to oczywiście, że nie mają one ze sobą nic wspólnego. Oznacza jedynie, że choć demokracja liberalna jest ustrojem roszcującym sobie uniwersalność, to jednak de facto występuje ona siłą rzeczy zawsze w partykularnie formie, ukazując to, co naprawdę ciekawe w życiu politycznym, a mianowicie zróżnicowanie, nawet tam, gdzie oczekivalibyśmy jedności czy tożsamości.

Teraz jednak chciałbym przejść do spraw najważniejszych w mojej ocenie recenzowanej rozprawy. Zacznę od jej struktury. Otóż w moim przekonaniu jest ona wadliwa, w tym mianowicie sensie, że nie odzwierciedla jakiegoś konsekwentnego toku wyводу, ale jest raczej rezultatem próby posklejania ze sobą różnych elementów, które w dużej mierze wykazują się swoją autonomią (jest ich skądinąd za dużo). Mówiąc kolokwialnie i wprost: praca się konstrukcyjnie rozłazi, pomimo licznych wysiłków autora, aby nadać jej spójność przez deklaratywne wskazywanie jaką rolę pełnią poszczególne wątki dociekań w strukturze całości. Mam nieodparte wrażenie, że poszczególne elementy pracy pisane były niezależnie, a potem zestawione ze sobą nieco na siłę, aby uzyskać założony rezultat tak niefortunnie wyrażony w tytule i podtytule. I tak np. rozległe fragmenty pracy poświęcone filozofii Hegla nie znalazł de facto zadowalającej kontynuacji w reszcie pracy. Podkreślana dialektyczność myśli autor nie została jakoś nadzwyczaj wyraziście wykorzystana w cząstkowych analizach w jakie obfituje tekst rozprawy. W tym sensie analizy heglizmu są raczej w rozprawie sztuką dla sztuki, podobnie zresztą jak i inne analizy z zakresu historii filozofii czy myśli politycznej. Wydaje się, że jedynym wątkiem, który konsekwentnie przewija się przez jej całość jest nie tyle sprawa demokracji liberalnej, ile krytyka neoliberalizmu jako fenomenu jej zagrażającego. Przy czym paradoks polega na tym, że autor używa terminu „neoliberalizm” nie troszcząc się o to, aby nadać mu jakieś precyzyjne znaczenie. Nie poświęca ani słowa historii samego terminu, ani dziejom kształtowania się ruchu neoliberalnego w historii społecznej Zachodu (seminarium Waltera Lippmanna,

Stowarzyszenie Mont Pelerin, szkoła chicagowska w ekonomii). Nie ma na przykład w pracy żadnego odniesienia do klasycznych prac Philipa Mirowskiego, które dotyczą wyżej wymienionych kwestii i bodaj najlepiej identyfikują kontekst ideowy, instytucjonalny i historyczny narodzin neoliberalizmu. Wydaje się, że autor rozprawy traktuje neoliberalizm jako zjawisko niewymagające precyzyjnego określenia czy dopowiedzenia, zrozumiałe same przez się. Co prawda jego intuicje tego czym jest neoliberalizm w sensie ekonomicznym i filozoficznym są w moim przekonaniu trafne, szczególnie w kontekście faktycznego antydemokratyzmu tej orientacji ekonomicznej i ideowej (wykazanie skali owego antydemokratyzmu uważam za jedno z największych osiągnięć rozprawy), to jednak od pracy naukowej oczekiwałbym jednak próby dookreślenia kluczowych dla niej terminów, zarówno w sensie definicyjnym, jak i genetycznym (historycznym). Wydaje mi się, że także posługiwanie się przez autora terminem „liberalizm” bywa nieco zbyt beztraskie, wszak liberalizmy są różne. Mój toruński kolega prof. Jacek Bartyzel napisał książkę pt. *W gąszczu liberalizmów*, której tytuł dobrze oddaje stan rzeczy. Tam gdzie autor wskazuje na specyfikę jakiejś odmiany liberalizmu np. w paragrafie zatytułowanym *Liberalizm atomistyczny*, brak mi pokazania przez pewien kontrast, że skoro istnieje liberalizm atomistyczny, to może istnieje i jakiś inny, nieatomistyczny? Że taka możliwość ma rację bytu wskazują skądinąd zarówno historyczne dzieje liberalizmu jako takiego, z całkowicie zignorowanym w pracy tzw. Nowym Liberalizmem brytyjskim (T.H. Hall, L. Hobhouse i inni), jak i fakt ukonstytuowania przez wybitnego filozofa kanadyjskiego Charlesa Taylora czegoś, co można by nazwać liberalizmem nieatomistycznym, czy inaczej prospołnotowym. Wypracował on tę koncepcję w trakcie sławnej debaty pomiędzy liberałami a tzw. komunitarystami, której niestety autor rozprawy zupełnie nie uwzględnił w swych rozważaniach. A przecież jest ona kluczowa także dla zrozumienia wpływu filozofii Hegla na współczesną filozofię polityki. Wszak to właśnie wpływ Hegla na nowych liberałów brytyjskich, a później na Charlesa Taylora odpowiada za ich próby korekty liberalizmu w duchu prospołecznym czy prospołnotowym. Podobnie uderzający jest brak w rozprawie wyraźnego rozróżnienia na liberalizm i libertarianizm, który w filozofii polityki jest już standardem, choć pojawia się w niej przecież termin „libertariański indywidualizm” (s. 176) oraz zdawkowe odwołanie do

sławnej książki libertarianina Roberta Nozicka pt. *Anarchia, państwo i utopia*. Rozróżnienie to jest o tyle istotne o ile pewne grzechy przypisywane samemu liberalizmowi bardziej odnoszą się do libertarianizmu jako jego skrajnej, czy wręcz odrębnej formy, niż do liberalizmu jako takiego. Sprawa jest ważna także w kontekście krytyki neoliberalizmu, wszak niektóre jego formy zawdzięczają swoją genezę raczej myśli libertarianistycznej niż myśli liberalnej. Tak jest np. w przypadku poglądów Milтона Friedmana czy w Polsce Leszka Balcerowicza.

Pewne wątpliwości budzi także szereg uwag szczegółowych zawartych w pracy. Tak np. trudno się zgodzić, że: „Indywidualność jest w całości wytworem oświecenia” (s. 274). Sprawa jest złożona. I tak choć nie ulega żadnej wątpliwości, że epoka oświecenia miała kluczowe znaczenie dla narodzin tzw. kultury indywidualizmu (termin zaczerpnięty z książki Małgorzaty Jacyno pod takim tytułem), to jednak trudno nie zauważyć, że pewne zaczątki owej kultury występowały już w starożytnej Grecji (stoicy, cynicy), a także w myśli renesansowej (Pico della Mirandola). (Pouczająca w tym względzie byłaby lektura książki Magdy Środy pt. *Indywidualizm i jego krytycy*). Słowem, byłbym tutaj znacznie bardziej ostrożny w ferowaniu tak jednoznacznie brzmiących wyroków. Trudno się także zgodzić z oceną, że „Bezosobowe i ponadnarodowe mechanizmy gospodarcze wypierają wszelką ideologię” (s. 260). Mechanizmy gospodarcze nigdy nie są bezosobowe i w tym sensie ideologia jest zawsze w nich obecna. Skądinąd jednym z zadań ideologii neoliberalnej jest właśnie kreowanie wrażenia bezosobowości jako bardzo korzystnego dla interesów określonych podmiotów politycznych i ekonomicznych bezwzględnie je realizujących w dobie turbokapitalizmu.

Powyższe uwagi mogłyby świadczyć o tym, że uważam recenzowaną rozprawę za przedsięwzięcie nieudane. Nic z tych rzeczy. Broni się ona przede wszystkim jakością zawartych w niej analiz krytycznych. Są one często nadzwyczaj błyskotliwe, oparte na znakomitej znajomości tematu, imponują wnikliwością myślenia i odwagą formułowania własnych sądów. Pokazują, że przypadku autora rozprawy mamy do czynienia z badaczem niezwykle utalentowanym, dysponującym bardzo dobrą kompetencją historyczną, zdolnością do samodzielnego formułowania myśli, odwagą

intelektualną. Rzecz to rzadko spotykana wśród autorów rozpraw doktorskich, gdzie dominuje sprawozdawczość, chowanie się za plecami relacjonowanych autorów. W przypadku recenzowanej rozprawy nie ma się wątpliwości, że obcuje się z autorem, który stara się wypracować własne stanowisko i wie, jak je uzasadnić. Potrafi znakomicie argumentować na jego rzecz. A przy tym bazuje na solidnym fundamencie wiedzy, czasami wręcz zadziwiająco swą rozległością. Czego więcej oczekiwać od autora rozprawy doktorskiej, pamiętając, że jest ona wstępnym etapem nabywania zdolności badawczych? Jednak przyznam, że i tutaj pojawiają się pewne wątpliwości natury metodologicznej. Oto w wielu fragmentach pracy czytelnik zastanawia się czy są tezy samego autora, a gdzie relacja z argumentów innych. Autor powinien zadbać o znacznie staranniejsze oddzielenie tego, co referowane od tego, co własne. Na szczęście fragmenty te nie są w pracy dominujące. Wskazują one jednak na to, że doktorant musi w swoich przyszłych publikacjach unikać takiego zlewania się relacji ze zdaniem własnym. Osobną kwestią jest dobór bohaterów rozprawy. Nie znajdujemy na jej łamach jakiegoś pogłębionego uzasadnienia owego wyboru. Łatwo zauważyć, że intencją autora rozprawy było pogębienie owego wspomnianego wcześniej neoliberalizmu, stąd pewnie słusznie negatywnymi bohaterami rozprawy są m.in. Popper i Fukuyama. Dlaczego jednak nie ma wśród nich Friedricha Augusta von Hayeka, który zdecydowanie wyraźniej wpłynął na jego ukonstytuowanie się niż wymienieni autorzy (szczególnie Popper, którego rola w tym procesie była niejednoznaczna), albo Ludwika von Misesa, który był jednym z najważniejszych ojców założycieli tej tradycji myślenia, a także wspomnianego już wcześniej Milтона Friedmana, który w rozprawie jest obecny, ale raczej marginalnie, w kontekście przyjaźni z Augusto Pinochetem, traktowanej zresztą słusznie przez autora rozprawy jako znak przedkładania dogmatów ekonomicznych nad przyzwoitość, w tym przywiązanie do ideałów demokracji liberalnej. To przecież ci autorzy są odpowiedzialni za słusznie piętnowane przez autora rozprawy zjawisko zastępowania analizą ekonomiczną debaty o charakterze moralnym (s. 162). Sprawa dotyczy de facto całej tzw. szkoły chicagowskiej w ekonomii, której wymienieni powyżej ekonomiści byli bądź fundatorami ideowymi (Mises), bądź faktycznymi twórcami ideowymi i instytucjonalnymi (Hayek, Friedman). Bardzo dobrze, że autor rozprawy szuka wśród

przedstawicielei tzw. szkoły wyboru publicznego (Buchanan, Tullock) tych, którzy przyczynili się do „ekonomizacji polityki”, ale powinien pamiętać, że szkoły tej nie byłoby, gdyby nie wpływ wcześniejszej szkoły chicagowskiej. Skądinąd to wśród jej przedstawicieli znajdujemy osoby, które jeszcze wyraźniej niż negatywni bohaterowie rozprawy przyczynili się nie tylko do ekonomizacji polityki, ale do ekonomizacji życia jako takiego. Mam tutaj na myśli noblistę Gary’ego Beckera, i jego sławne analizy związków miłosnych jako relacji o charakterze de facto ekonomicznym.

Na zakończenie jeszcze jedna pochwała. Otóż w całej rozprawie widoczne jest moralne zaangażowanie autora po stronie demokracji liberalnej, a także szeregu wartości z nią kojarzonych jak np. wolność czy równość. Bardzo mi się ono podoba. Całkowicie solidaryzuję się z doktorantem w jego oburzeniu wobec kierunku w jakim popychał nas i wciąż popycha neoliberalizm. Tak, jak i on uważam tę orientację filozoficzną i ekonomiczną za niezwykle szkodliwą dla losów świata. Przy czym cieszę się, że krytyka neoliberalizmu w wydaniu Pana Biedziuka została przeprowadzona na tak wysokim poziomie intelektualnym. Gratulując mu erudycji, przenikliwości i zaangażowania moralnego bez wahania stwierdzam, że **recenzowana rozprawa doktorska spełnia wymogi ustawowe i opowiadam się za dopuszczeniem jej autora do dalszych etapów procedury doktorskiej.**

Toruń, 28.08.2024

